



# Performance rodzi teatr

W teatrze nie chodzi o to, by dbać o współczesny kostium, lecz o współczesne treści. A przede wszystkim nie wolno wyręczać publiczności w myśleniu – uważają twórcy, których spektakle będzie można obejrzeć w Białymstoku.

Jak mówi Leszek Mądzik, scenograf i reżyser teatralny, zaletą Dni Sztuki Współczesnej w Białymstoku jest ich różnorodność. – Festiwal nie opiera się na samych spektaklach, a wiele imprez towarzyszących często może spektaklami zaowocować – mówi twórca Sceny Plastycznej Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. – Z mojego doświadczenia wiem, że to performance rodzi teatr.

Reżyser dodaje, że jego przedstawienie „Przejsie” z ascetyczną muzyką Tomasza Stańki, które będzie można obejrzeć podczas majowego festiwalu, to powrót do bliskiej mu formy. – To krzyk z piwnicy. Nocy, w której czuję się najbezpieczniej – tłumaczy Leszek Mądzik. – Dzięki nocy mam widza dla siebie, nawiązuję z nim kameralny kontakt.

Artysta pokazuje też w „Przejsiu” coś nowego dla swojej twórczości. – Nowy element to ciało. Obecność ciała, które ma naprowadzić nas na sens naszego istnienia. Ciało nie tylko uwołni, ale i koroduje, pokrywa się patyną – mówi.

Reżyser jest zdania, że w teatrze forma nigdy nie powinna przerastać treści. – Nie można operować tylko formą – tłumaczy.



♦ Spektakl „Alicja” teatru Malabar Hotel

czy. – Ci, którzy chcą szybko zdobyć widza, upraszczają przekaz, czasem wyręczają publiczność w myśleniu, a to niebezpieczny kierunek w sztuce.

Leszek Mądzik nie jest też zwolennikiem wszechobecnej prowokacji w teatrze. – Na przykład u Grotowskiego oprócz prowokacji była też zawsze pokora – przypomina. – Dziś twórcy stawiają czasem głównie na ornamentykę, na efekt. Za taką fasadą niewiele się kryje. Często takiemu powierzchownemu działaniu sprzyja nadmiar nowoczesnych projekcji. A czasem takie przedstawienie cięży w stronę

pokazu multimedialnego, nie spektaklu teatralnego.

## Forma wchodzi w ciało

Jego zdanie podziela też Marcin Bartnikowski, współtwórca teatru Malabar Hotel. – Nie korzystamy zwykle z nowych mediów, komputerów, projektorów multimedialnych. W jednym ze spektakli „Kąsaniu”, udało nam się wyeliminować nawet muzykę mechaniczną na rzecz wykonywanej na żywo. Teatr ma bowiem to do siebie, że jest obcowaniem ludzi. A nas obcowanie człowieka z człowiekiem najbardziej w sztuce interesuje.

Artystom Malabar Hotel, którzy nazwę dla swojego teatru zaczerpnęli z dramatów Stanisława Ignacego Witkiewicza, stale towarzyszy absurdalne, wtkacowskie właśnie, poczucie humoru, szczególnie wtedy, gdy mówią o rzeczach ważnych i poważnych. – Łatwiej pokazać coś nawet trudnego i negatywnego poprzez śmiech niż przez wielkie cierpienie i patos – uważa Marcin Bartnikowski. – Łatwiej trafić do człowieka, pokazując mu coś w krzywym zwierciadle.

Czy Malabar Hotel mieści się w kategorii: teatr formy? – Napisałem kiedyś do miesięcznika

„Teatr” tekst „O nienazwanym”, w którym odmówiłem nazwania tego, co robimy – zastrzega Bartnikowski. – Jesteśmy z wykształcenia aktorami lalkarzami. Wykorzystujemy jednak tzw. teatr formy, który jest szerszym pojęciem niż teatr lalek. W teatrze formy podmiotem zdarzeń może być niekoniecznie lalka, ale też przedmiot albo człowiek, który porusza się w sposób nie-realistyczny, przyjmuje pewną formę. W naszym teatrze tak właśnie jest.

Zdaniem aktora i reżysera owa forma nie wyklucza realizmu. – Można przecież grać lalką i mówić tekst zupełnie realistycznie, a jednocześnie można też – jak zrobiliśmy to w naszym pierwszym spektaklu „Efekt ciepłarniany” według „Niepodległości trójkatów” – zachowywać się tak jak lalka. Narzuciliśmy skodyfikowany ruch, interpretacja tekstu była bardziej formalna, ponieważ próbowaliśmy zrealizować tę wtkacowską wizję ludzi, którzy stają się zmechanizowanymi owadami. Forma wchodziła więc w ciało.

## Lalka żywa i martwa

Twórców Malabar Hotel wciąż zaskakują reakcje widzów podczas spektakli. Na przykład wtedy, kiedy „lalka ożywa”. – Kiedy możemy, gramy sami, ale są pewne sfery, które pokazuje się najlepiej poprzez ożywioną formę, na przykład lalkę – wyjaśnia Marcin Bartnikowski. – Widz wierzy w życie lalki. Lalka jest więc jednocześnie i żywa, i martwa. Może dlatego wywołu-

je ciągle takie silne wrażenie. Nie widzę zatem potrzeby szukania nowych mediów i środków wyrazu, skoro lalki wciąż tak wstrząsają ludźmi, działają na nich mocniej niż jakakolwiek projekcja multimedialna.

Publiczność w Białymstoku zobaczy jedną z najnowszych produkcji Malabar Hotel – „Alicje” w reżyserii Marcina Bilkowskiego z muzyką Anny Świętochowskiej, na podstawie tekstu Marcina Bartnikowskiego. – Operujemy tu charakterystycznym dla nas absurdalnym poczuciem humoru – mówi autor. – To przedstawienie głębsze, psychoanalityczne, dotyczące nieudanej próby autokreacji. Jednak choć jest spektaklem gorzkim, gwarantuję masę dobrej zabawy.

W przedstawieniu pojawia się m.in. lalki automaty. – Łączymy je z głosem aktora. Na przykład postać Królika to automat, który mówi moim głosem – opowiada współtwórca Malabar Hotel. – Kiedy mechaniczne lalki mówią żywymi głosami, robią piorunujące wrażenie.

Marcin Bartnikowski upiera się, by wszystkie teksty, które mają trafić na scenę, interpretować za każdym razem od nowa, ale zżyma się na teatr przesadnie unowocześniony, a zwłaszcza publicystyczny. – Nie chodzi o to, by dbać o współczesny kostium, lecz o współczesne treści. Zresztą choć teraz oczekujemy od wszystkiego hipernowoczesności, niedługo zatęsknimy jak Meningijczycy do tego, by odkrywać realia historycznie – mówi.

–ab, Mdv

# Absurd to jedyna rzeczywistość

Gdy flamandzki twórca teatralny i pisarz Jan Lauwers zapragnął ćwierć wieku temu stworzyć własny zespół, powstała Needcompany. Ta fascynująca grupa po raz kolejny pojawi się w Polsce podczas białostockiego festiwalu

Twórczość flamandzkiego zespołu istniejącego od 1986 r. trudno zaklasyfikować. Tworzy przedstawienia zbudowane z choreografii, słowa i sztuki performance'u. W muzeach i galeriach konstruuje efektowne instalacje. Kręci filmy i organizuje koncerty. Tym razem artyści podczas swojego trzeciego występu w Polsce przedstawią publiczności Dni Sztuki Współczesnej spektakl „This door is too small (for a bear)” – wspólne dzieło choreografii i współzależielki Needcompany Grace Ellen Barkey oraz Lot Lemm, projektantki kostiumów i scenografii.

## Sceniczna manufaktura

„This door is too small (for a bear)” to ogromne, spektakularne widowisko, ale niemal wszystko w przedstawieniu zrobiono ręcznie. – Działamy niemal jak w manufakturze – opowiada Grace Ellen Barkey. – Pracuję więc tak, jak żyję: nie mam nawet komputera. Nie ufam nowym technologiom, wołę polegać na ludziach. Jeśli nawet uda się coś zrobić w technologii cyfrowej raz czy drugi, nie ma gwarancji, że przy następnym spektaklu technika nie zawiedzie.

I dodaje, że buduje magię bez uciekania się do sztuczek technicznych. Nie efekty z etykiety hi-tech, ale prawdziwe czary stworzone przez artystów osobiście na scenie. – Zawsze próbuję stworzyć nowy świat, kompletny, zamkniętą całość – mówi artystka. – Nie interesuje mnie odtwarzanie rzeczywistości, buduję rzeczywistość nową, fantazyjną, zawieszoną między wszystkimi znanymi

nam światami. Każde przedstawienie to wycieczka do niej.

## Precyzja bezsensu

W tej wyprawie pomagają jej absurd i groteska. – Zawsze powołuję się na Franka Zappę, który twierdził, że absurd to jedyna rzeczywistość. Uważam tak samo. Znacznie bardziej zajmuje mnie pokazanie świata w jego absurdzie niż w jego realizmie. Ludzie nazywają wykreowany przeze mnie świat poetyckim. Dla mnie jest on radykalnie poetycki. Nie opowiadam konkretnych historii, moje przedstawienia są raczej jak wiersze. Są przepelnione tyłoma rzeczami, których nie można dokładnie określić i uchwycić.

Artystka, która urodziła się w Indonezji, studiowała ekspresję taneczną i taniec nowoczesny. Pracowała też przez kilka lat jako aktorka, tancerka i choreograf. Dziś jednak uważa, że to tylko jedno z jej zajęć. – Znacznie bardziej inspiruje mnie sztuka wizualna niż choreografia, choć wciąż bywam choreografem. Przede wszystkim uwielbiam teatr. Mogę tworzyć sztukę w muzeach, ale moja dusza jest w teatrze. Wszystko obraca się wokół niego: wokół tańca, choreografii, ciał artystów na scenie i obecności publiczności na widowni. Wokół tego, jak wykorzystujemy czas i przestrzeń. To wszystko łączy się w iluzoryczną, magiczną sztukę teatru.

W spektaklach Needcompany czasem pojawia się słowo. Tak będzie też i w „This door is too small (for a bear)”. – Napisałam do tego przedstawienia kilka zdań, ale nie opowiadam za ich pośrednictwem żadnej historii – tłumaczy Grace Ellen Bar-

key. – To nonsensowne teksty, w których odwołuję się do tradycji surrealistów. Jednak mimo że zdania nie nosią żadnej konkretnej treści, muszą zostać wypowiedziane w konkretnej chwili. Mają paść tylko te słowa, żadne inne. Są więc jednocześnie bardzo precyzyjne i całkowicie bezsensowne.

## Marzenia się nie spełniają

Autorka przedstawienia pracuje tak, by pobudzić fantazję widzów. – Nie opowiadam im bajek, tylko zapraszam do swojego świata i jego interpretację zostawiam im samym – deklaruje. – Otwieranie naszych umysłów, poznawanie ich i przesuwanie marginesu naszej percepcji pozwala na odkrywanie nowych światów. Poznajemy sami siebie i znajdujemy nowe rozwiązania. Używając naszego umysłu i fantazji, ale też wkładając trochę wysiłku w poznawanie tego co nowe, możemy się rozwijać. Otwarcie się na nieznanie i umiejętność śmiania się z siebie pozwalają przekraczać granice, a może nawet stać się lepszymi ludźmi.

O jej spektaklach pisano, że są „marzeniami, które nigdy się nie spełniają”. Współzależielka Needcompany nie zgadza się z tym określeniem. – To byłoby zbyt smutne. Unikam smutku w sztuce, bo życie jest wystarczająco smutne. Moje przedstawienia są raczej podróżą, halucynacją. Niektóre kończą się źle, czasem nawet wienczy je jakiś koszmarny, ale zawsze są absurdalne, surrealistyczne, groteskowe. A w takim świecie nie ma miejsca na niespełnione marzenia.

Jest za to miejsce, jak mówi Grace Ellen Barkey, na marzenia senne i halucynacje. – Postaci w moich sztukach zwykle ponoszą porażkę, ale próbują

znowu – uważa artystka. – I nawet jeśli po raz kolejny im się nie uda, zawsze wstają. To więc raczej opowieści o tym, że najważniejsze jest, by się pozbierać, by znowu próbować. Jak Syzyf, który bez końca wtaczał kulę na zboczne góry. Na tym polega człowieczeństwo. I życie. Co z tego, że nasze marzenia się nie spełniają. Trzeba próbować spełnić je jeszcze raz albo szukać nowych. Może ci się trafić jedna chwila, kiedy myślisz: osiągnąłem to, czego chciałem. Ale w następnym momencie musisz już pchać pod górę jakąś inną kulę.

Czy te same zmagania czekają bohaterów „This door is too small (for a bear)”? Grace Ellen Barkey tego nie zdradza, ale zapewnia, że i ten spektakl to melanz absurdu, groteski, halucynacji i zabawy. – Niedźwiedź otwiera drzwi pralni samoobsługowej i to powoduje całą masę przeróżnych zdarzeń. Dużo w tym humoru – mówi autorka przedstawienia. – Na początku zapraszam publiczność, by weszła na scenę i dokładnie obejrzała to, co się tam znajduje. Może poznać przestrzeń, w której wszystko będzie się potem działo. Nie podaję kierunku, w którym ma patrzeć, nie mówię, jak obserwować otoczenie. Ale z upływem czasu pokazuję już właściwe kierunki.

W miarę jak spektakl się rozwija, artystka wręcz sugeruje widzom, jak powinni postrzegać to, co się przed nimi rozgrywa. Każę im się skupiać na konkretnych szczegółach. – Początkowo zależy mi, by otworzyli się na wszystko dookoła, by każdy element było dla nich równie ważny i ciekawy. Później zaś chcę, by skupiali się na tych rzeczach, które dla nas są istotne z punktu widzenia całego przedstawienia – przyznaje Grace Ellen Barkey.

–ab

# Będziemy musieli na nowo zdefiniować słowo „scena”

ROZMOWA | Klaus Obermaier, austriacki performer, reżyser, choreograf i kompozytor

**Studiował pan muzykę klasyczną i sztukę. Dlaczego zwrócił się pan ku performance'owi?**

**KLAUS OBERMAIER:** Właśnie dlatego, że studio- wałem muzykę i sztukę. Niemal od początku interesowałem się sztuką performance'u na scenie, potem zafascynowały mnie performan- ce interaktywne. Pierwszą taką pracę przygotowałem w 1991 r., wykorzystałem w niej interaktywne lasery i muzykę.

**Ufa pan więc nowoczesnym technologiom w sztuce?**

Nowe technologie zawsze wykorzystywano w sztuce performance'u. Na przykład w XIX w. używano światła, które barwiono na różne kolory za pomocą chemikaliów. Nowe technologie otaczają nas, więc je wykorzystuję. Lubię poszukiwać możliwości, ale jestem jed- nocześnie świadom zagrożeń, jakie niesie technologia. To, co robię jako artysta, jest więc badaniem, jak możemy komunikować się z no- wymi technologiami i sami ze sobą za ich pośrednictwem. Interesuje mnie też to, jak zmieniają nasze życie i wpływają na nas. Te za- gadnienia poddaję w mojej sztuce pod dyskusję.

**Multimedia skracają dystans między widzami a sztuką? A może odwrotnie, oddalają od niej publiczność?**

To zależy, jak artysta wykorzystuje multime- dia. Nie potrafię na to jednoznacznie odpowiedzieć nawet w odniesieniu do mojej sztuki. W moich projektach używam ich na tyle różnych sposobów, że za każdym razem pełnią inną rolę.

**Jak więc dziś ludzie nawiązują kontakt z nowocze- snymi technologiami?**

Żyjemy w erze Facebooka i Twittera. A to znaczy, że młode pokolenie przywykło do no- woczesnych technologii i chce w nich uczestniczyć. To z kolei zmieni oblicze sztuki performance'u w przyszłości, zrewolucjonizuje sposoby interakcji artystów z publicznością.

**Jak?**

Przez najbliższe trzy lata będę pracował nad projektem o uczestnictwie publiczności w



Performance Klaus Obermaiera

sztuce performance'u i zbadam właśnie kwe- stię interakcji z widzami. Sięgałem już do interakcji z odbiorcami w niektórych moich pracach, np. w „The cloned sound” w 1993 r. i w „actOperze” z 2000 r. Prawdopodobnie bę- dzieśmy musieli na nowo zdefiniować słowo „scena”.

**Jak pan korzysta z technologii 3D?**

Używam projektorów „stereoskopowych” w mojej inscenizacji i choreografii „Le sacre du printemps”, która miała premierę w 2006 r. Podczas spektaklu publiczność musi nosić ste- reoskopowe okulary, by docenić całość projektu.

**Taniec nie wydaje się panu wystarczająco trójwymia- rowy?**

Oczywiście, taniec z założenia jest już w 3D. Ale w „Le sacre du printemps” staram się, by publiczność była tak blisko występującej artystki, by niemal mogła jej dotknąć. Prze- noszę więc rzeczywistą tancerkę do przestrzeni 3D, która jest całkowicie stworzo- na przez nią samą. Artystka wchodzi w interakcję z tym otoczeniem, podobnie zresztą jak orkiestra. Spektakl pokazuje, jak jesteśmy dziś powiązani ze wszystkim, co nas otacza. To także metafora ludzkości zmienia- jącej świat i tego, że musimy ponosić konsekwencje tych zmian.

**A co nowego daje współczesna technologia klasyce – jak w pana inscenizacji „Święta wiosny” Igora Stra- wińskiego?**

„Święto wiosny” to szczególna kompozycja, której nie można porównać z żadną inną. Prze- wyższa wszystkie inne utwory skomponowane na początku XX wieku. Dziś brzmi tak samo współcześnie jak 100 lat temu. Osobiście nie in- teresuje mnie praca nad symfoniami Mahlera albo Beethovena. I nie pociąga mnie wizualiza- cja muzyki klasycznej. Jeśli pracuję z muzyką dawną – tak jak w „the concept of... (here and now)” z utworami Alessandro Scarlattiego – to muszę mieć szczególny pomysł, który skłoni mnie do zajęcia się tymi dziełami. W przypadku muzyki Scarlattiego przekonał mnie egzaltowa- ny śpiew, który od razu podsunął mi pomysł na ruch sceniczny. Miałem też własną wizję, jak zdekonstruować ten utwór.

**Jak wygląda praca z multimediami, muzyką i fance- rzami? Od czego zaczyna pan tworzenie spektaklu?**

W „Święcie wiosny” najpierw miałem ideę szczególnej oprawy spektaklu. Ponieważ taka oprawa była absolutną nowością – przed 2006 r. nikt nie robił „3D na żywo” i do dziś nikt tego nie robi – musieliśmy wszystko opra- cować całkowicie sami. Programy zostały napisane od zera w C++ i OpenGL. Wszystkie części powstawały jednocześnie. A co najwa- żniejsze, każdy element jest tu jednakowo ważny, nie tworzę hierarchii między cyfrowymi i realnymi składowymi spektaklu.

**Jaką rolę odgrywa w pana sztuce słowo?**

Znów wszystko zależy od tego, jaka to praca. Na przykład w „oedipus reloaded”, interaktyw- nej sztuce teatralnej, którą zrobiłem w 2004 r., tekst i litery odgrywają szczególnie ważną rolę. Oczywiście występują w tekście mówionym – to najbardziej typowe wykorzystanie słowa w teatrze – choć w tym przypadku czasem są przetwarzane przez komputer w czasie rzeczy- wistym. Ale w tej sztuce budowałem też przestrzeń, wyświetlając litery i słowa z projek- tora. W innych moich pracach, bardziej abstrakcyjnych, dominuje jednak język ciała.

**A światło?**

Światło, taniec i muzyka są dla mnie jedna- kowo ważne. Tylko stawiając je na równi, można stworzyć w sztuce coś nowego. Ale światło jest istotne nie tylko jako mocne me- dium „atmosferyczne”, jest też kluczowe w pracy z kamerami na żywo.

**Ale pana sztuka byłaby chyba niemożliwa bez ruchu. Ruch nie jest więc najważniejszy?**

Nie chodzi tylko o ruch, ale o obecność, ist- nienie istoty ludzkiej. W niemal wszystkich moich pracach ciało i jego specyficzny język są kluczem, tak samo jak komunikacja między występującymi w spektaklach artystami oraz między nimi a systemem cyfrowym.

**Duża część pana pracy to taniec. Uważa się pan jesz- cze za choreografa, jak w czasach, gdy w tym charakterze pracował pan z grupami baletowymi?**

Dziś nazwałbym się raczej artystą, który pra- cuje z różnymi mediami. Taniec to jedno z nich, ale też komponuję, reżyseruję, tworzę wi- zualizacje i ogólne pomysły spektakli. Trudno znaleźć jedno określenie na to, co robię.

**W Białymstoku wystąpi pan z „the concept of... (here and now)”.**

„the concept...” składa się z kilku części, w których poszukujemy wyobrażenia ciała w przestrzeni i czasie. Badamy też, jak postrzega- my ruch. Ruch pojawia się bowiem nie tylko dzięki temu, że porusza się ciało, ale także po- przez manipulację otoczeniem, w którym znajduje się artysta. Wszystko to dzieje się dzięki światłu, projektorom wyświetlającym obraz na żywo i kilku kamerom zainstalowa- nym na scenie – tak w czasie rzeczywistym, interaktywnie przetwarzamy obrazy. W jednej z najnowszych części projektu nowe pole do poszukiwań tworzy samplowanie głosu i jego zmiany w czasie. To wiąże się z niektórymi z moich wcześniejszych prac, w których dźwięk, a zwłaszcza dźwięki zmanipulowane w czasie rzeczywistym, były w centrum mojego zainte- resowania. —rozmawiała Anna Bugajska



Grupa Might

Dworzec kolejowy Białystok Główny od zakładu karnego przy ul. Hetmańskiej dzieli kilkanaście minut marszu. Trzy- stumetrowy szary, pomazany sprayem mur więzienia mija każdy, kto do Białegostoku przy- jeżdża pociągiem od zachodu. Podczas tegorocznych Dni Sztu- ki Współczesnej ma zyskać na atrakcyjności. Zadba o to kilku- nastu twórców street artu z Pol- ski, Łotwy i Niemiec (m.in. Flying Fortress, Base23, Hefe, Kiwie, Kri- sijanis, MUR Crew, 0700Crew, Otek, Ogryz, Tempz), którzy w ciągu kilku dni zamalują 1500 mkw. ściany. Kulminacja prac we wtorek po południu, o oprawę muzyczną finału zadba DJ Kwa- zar. Prace gości z Łotwy wysta- wione zostaną w kawiarni festi- walowej FAMA.

– To już czwarta edycja East Side Street Art – ESSA – impre- zy, której celem jest prezentacja street artu w przestrzeni miej-

skiej Białegostoku – tłumaczy Tomasz Kuczyński, koordynują- cy w BOK tegoroczną edycję ESSA. – Chcemy prezentować tę coraz silniej wybijającą się na światło dzienne sztukę. Gwaran- tujemy, że w czasie ESSA po- wstaną świetne prace.

**Kolorowa rewitalizacja**

Poprzednie edycje imprezy w ramach Dni Sztuki Współczesnej zamieniły w galerię artystyczne- go graffiti zeszczone napisami i hasłami mury głównych ulic, przejścia podziemnego, budyn- ku Ligi Obrony Kraju oraz ogromną ścianę przy ul. Ryskiej. – To tradycyjne miejscówki dla tego typu twórczości. Nie chce- my ich tylko odkrywać, to raczej sposób na ich rewitalizację. Większość prac streetartowców można zobaczyć tam do dziś – mówi Kuczyński. – Mamy na- dzieję, że zmobilizujemy osoby zainteresowane street artem –

ludzi, którzy potrzebują bodźca do działania, odpowiedniego miejsca albo chcą podpatrzeć techniki i sposoby pracy profes- sjonistów, bo swoje dzieła na murach umieszczają też będą ab- solwenci i studenci uczelni arty- stycznych – dodaje.

W ESSA udział bierze około 30 twórców, co roku ich liczba wzrasta. Wspólne malowanie to także okazja do wymiany pomy- śli między twórcami street artu. A czasem – do sprzedania swoich prac. – Do artystów zgła- szają się miłośnicy tej sztuki, któ- rzy chcieliby mieć artystyczne graffiti w domu, w biurze, na du- żych ścianach prywatnych pose- sji. Pojawiają się także firmy za- mawiające reklamy – mówi To- masz Kuczyński.

Pomysł przekształcenia wię- ziennego muru – ściany, którą znają wszyscy białostocczanie i podróżni – w nietypową galerię z artystycznym graffiti spodobał się nawet kierownikowi zakładu

karnego. Ale, jak zapowiada To- masz Kuczyński, to zapewne ostatnia taka duża płaszczyzna, która zamalują uczestnicy ESSA. – Od przyszłego roku chcieliby- śmy stworzyć mniejsze galerie kilku twórców w różnych miej- scach miasta – tłumaczy organi- zator imprezy.

**Znikające domy**

Wizytówkami Białegostoku i pamiątkami jego historii są także drewniane stare budynki. Takie, jak siedziba Teatru TrzyRzecz- przy ul. Młynowej. Właśnie przed nim w śróde i czwartek trwać będzie połączony z warsz- tatami happening „Znikające miasto”. Warsztaty przygotowa- ło Towarzystwo Inicjatyw Twór- czych „e”, a poprowadzą je Ro- bert Pludra i Jakub Sobiepanek, projektanci z Wydziału Wzor- nictwa ASP w Warszawie. – Bę- dziemy mieli do dyspozycji oko- ło tysiąca aluminiowych cien-

kich rurek, które bardzo łatwo można połączyć w dowolną konstrukcję. Czy powstanie in- stalacja przed teatrem, czy obu- dujemy nią częściowo budynek – to już zależy od uczestników warsztatów – mówi Jakub So- biepanek.

Składanie rurek to budowa – wymaga od grupy warsztatowej współdziałania, wytyczenia so- bie celu, skupienia się na nim. Jednocześnie happening ma zwrócić uwagę uczestników i wi- dzów na architekturę, na to, co człowiek może w niej zmienić lub zniszczyć. – Drewniane do- my, niedoceniane, zapominane, niezauważone obiekty w Bia- łymstoku to jednocześnie przy- kład znakomitej architektury, która przesądza o odmienności tego miasta. Wiele takich drewn- ianych domów niszczy, inne znikną w niedługiej przyszłości. Chcielibyśmy zwrócić uwagę mieszkańców na ich urodę, na to, że warto je ocalić, i podpowie-

dzieć, jak można to zrobić – tłumaczy Robert Pludra.

**Usłyszeć miasto**

Sztuka w przestrzeni miasta to jednak nie tylko obrazy, mu- rale, instalacje, rzeźby. – Znacznie rzadziej myślimy o pejza- zach dźwiękowych. Często nie uświadamiamy sobie, do jakiego stopnia dźwięki mają wpływ na atmosferę miasta. Właśnie dźwiękom chcemy poświęcić naszą instalację, która stanie na siedem dni przy Rynku Ko- ściuszki – mówi Katarzyna Jaku- bowska. Wraz z Joanną Wabik, również absolwentką architek- tury Politechniki Krakowskiej, tworzy grupę Might.

Instalacja „Co w trawie pisz- czy” ma się składać z dwóch mo- dułów. – To ma być niespodzian- ka dla festiwalowych gości i przechodniów. Trzeba przejść, posłuchać – tłumaczy Jakubow- ska. – Powiem tylko, że pierwszy moduł łatwo będzie dostrzeć. To rodzaj instrumentu, którego można użyć i który sam będzie wydawał dźwięki.

Drugi moduł instalacji ukryty nieopodal na Rynku Kościuszki ma przypomnieć o emocjach towarzyszących słuchaniu mi- łych dla ucha dźwięków. – Dzie- ki niemu ludzie będą mogli usłyszeć siebie samych w prze- strzeni miasta: głosy, uwagi, śmiech – tłumaczy Katarzyna Jakubowska. —Marta Dvořák

## Zobaczyć, usłyszeć, budować

Sztuka w przestrzeni publicznej to jeden z dwóch głównych tematów tegorocznego festiwalu

# Wieczory w festiwalowej kawiarni

Koncerty, spotkania z gośćmi DSW, wystawa prac twórców street artu, zabawy do świtu – kawiarnia FAMA czeka na festiwalową publiczność

Mieszcząca się w budynku Białostockiego Ośrodka Kultury kawiarnia FAMA od pierwszego do ostatniego dnia festiwalu zaprasza wszystkich gości, publiczność i sympatyków DSW od godz. 21 na koncerty i zabawę z didżejami. Ale nie tylko.

Pierwszą imprezą będzie sobotnie (21 maja) Silent Disco, czyli cicha impreza, podczas której zagra jednak kilku didżejów. I to równocześnie. Tyle że muzykę każdego z nich będzie można usłyszeć na osobnym, wybranym kanale. By było to możliwe, każdy z uczestników Silent Disco otrzyma parę bezprzewodowych słuchawek. Za tem każdy będzie mógł tańczyć do muzyki najbardziej odpowiadającej jego nastrojowi, regulować jej głośność, zmieniać didżeję. Silent Disco od kilku lat coraz częściej organizowane są w całej Europie nie tylko podczas festiwali muzycznych, ale też podczas imprez w klubach czy teatrach. Cichą imprezę podczas tegorocznych DSW poprowadzi grupa akustyków, muzyków i DJ.

W niedzielę odbędzie się koncert polsko-ukraińskiego tria Da-



♦ Jazzpospolita

gadana. Tworzą je Daga Gregorowicz, Dana Vynnytska i Mikołaj Pospieszalski, którzy w swojej muzyce łączą jazz, folk i elektronikę. Dagadana koncertowała w Polsce, na Ukrainie, w Niemczech, Maroko. Obecnie nagrywa drugi album „Dlaczego nie”.

Kolejny festiwalowy tydzień w FAMIE rozpocznie się o godz. 19 w poniedziałek. Wówczas

odbędzie się tu spotkanie poświęcone albumowi Elżbiety Dymnej i Marcina Rutkiewicza „Polski street art”, który ukazał się nakładem wydawnictwa Carta Blanca pod koniec ubiegłego roku. Być może okaże się ono dobrym wprowadzeniem do mającej trwać cały wtorek akcji „East Side Street Art”. Streetartowcy z Polski, Łotwy i Nie-

miec zaproszeni na tegoroczną edycję DSW pomalują mur Zakładu Karnego w Białymstoku. Przez całą edycję festiwalu w FAMIE będzie można zresztą oglądać prace gości z Łotwy. W poniedziałkowy wieczór natomiast o dobrą zabawę zadba DJ Kwazar, który także zapewnia oprawę muzyczną całej akcji „ESSA”.

We wtorek zagra natomiast Radiotechnika. Grupę tworzy dwóch braci – Irek i Piotrek Sawkowie, który występowali w londyńskich klubach. Od niedawna znów mieszkają w Polsce i planują wydanie debiutanckiej płyty. A w środowy wieczór w festiwalowej kawiarni wystąpi olsztyńska grupa The Lollipopps. Od 2008 r. tworzą ją Kasia Staszko, Jacek Ruczko, Romek Baltuszka, Jakub Roszkiewicz i Wojtek Zamaro. W ubiegłym roku The Lollipopps wystąpili na Festiwalu Heineken Open'er 2010 w Gdyni oraz na Festiwalu Gramy w Szczecinie, gdzie zdobyli główną nagrodę. Zapewne zaśpiewają także piosenki z właśnie wydanej debiutanckiej płyty „Hold!”, której fragmenty można było już usłyszeć w Trzecim Programie Polskiego Radia – np. singiel „Good Girl” utrzymał się przez dziesięć tygodni na Liście Przebojów Trójki.

Czwartkowy wieczór upłynie w jazzowych rytmach. Czterech muzyków formacji Jazzpospolita, łącząc jazzową tradycję z brzmieniami post-rocka, kontynuują tradycję polskiej alternatywy jazzowej. Wieczór piątkowy zaś będzie należał do Mariki. Ta często koncertująca w polskich i zagranicznych klubach

wokalistka, autorka tekstów i kompozytorka tworzy muzykę na pograniczu reggae, fonki i soulu. Jej solowy album „Plenty” otrzymał nominację do Fryderyków w 2008 r., a nowy podwójny album „Put Your Shoes On, Put Your Shoes Off” został nominowany do tegorocznych Fryderyków w kategorii album roku hip-hop/r&b/reggae.

A w sobotę, 28 maja – ostatniego dnia festiwalu – będzie się można bawić na DSW After Party. Zagrają DJ Robal i DJ Koston.

–Mdv



♦ Marika

REKLAMA

0663438/A

XXVI DSW 2011

informacje [www.DSW.bialystok.pl](http://www.DSW.bialystok.pl)  
www.bok.bialystok.pl, tel. 85 742 15 15  
bilety w kasie kina Forum ul. Legionowa 5, tel. 85 742 23 70  
karnety: na wszystkie wydarzenia 180 zł, na wydarzenia teatralne 150 zł

20.05 Pt	18.00 „Film Matters” - wystawy, kurator - Barbara Piwowarska 19.30 „Teatr na bruku” - wystawa fotografii Konrada Adama Mickiewicza 20.00 „Do stuff you really love” - wystawa grafik lotewskich	23.05 Pn	18.00 Teatr Malabar Hotel „Alicja?” (Białystok/Warszawa) 19.00 Polski Street Art - prezentacja multimedialna i spotkanie z Marcinem Rutkiewiczem 19.30 Nieformalna Grupa Avis „Fumum Vendere” (Szczecin/ Białystok) 21.00 Kawiarnia Festiwalowa – Dj Kwazar	26.05 Cz	12.00-20.00 Pracownia Design: Znikające Miasto – wykład i warsztaty 16.00-18.00 Film „Dizajnerki”, reż. Jacek Dużyński 18.00 Spotkanie z Bogną Świątkowską 21.00 Kawiarnia Festiwalowa – koncert Jazzpospolita
21.05 So	12.00 Grupa Might „Co w trawie piszczy” (Kraków) - odstonięcie instalacji 17.00 Towarzystwo Wspierania Inicjatyw Społecznych Alpi „Stacja” (Białystok) 18.00 Teatr Santasangre „Seigradi” (Rzym) i spotkanie z artystami 20.00 Teatr Derevo „Harlekin” (Petersburg/Drezno) 21.00-02.00 Kawiarnia Festiwalowa – Silent Disco	24.05 Wt	10.00-18.00 East Side Street Art 18.00 Teatrzyk Latarnia Magiczna „Prosta historia” (Białystok) 19.00 Teatr Malabar Hotel „Alicja?” (Białystok/Warszawa) 21.00 Kawiarnia Festiwalowa – koncert Radiotechnika	27.05 Pt	18.00 Nowe media w sztukach performatywnych - Klaus Obermaier – rozmowa 20.00 Stowarzyszenie Teatralne Chorea „Koguty, borsuki i inne kozły” (Łódź) 22.00 Klaus Obermaier „the concept of... (here and now) - I” (Wiedeń) 21.00 Kawiarnia Festiwalowa – koncert Marika
22.05 Nd	16.00, 17.00, 19.00 Scena Plastyczna KUL (Lublin) „Przejście” 18.00 Teatr Santasangre „Synchronie nieprzewidywalnych błędów” (Rzym) 20.00 Teatr Derevo „Harlekin” (Petersburg/Drezno) 21.00 Kawiarnia Festiwalowa – koncert Dagadana	25.05 Sr	12.00-20.00 Pracownia Design: Znikające Miasto – wykład i warsztaty 18.00 Teatr MAAT Projekt „Indukcje” (Lublin) 21.00 Kawiarnia Festiwalowa – koncert The Lollipopps	28.05 So	17.00 Pracownia Fizyczna/SzaZa „Zdarzenia - Improwizacja” (Łódź/Warszawa) 18.30 Klaus Obermaier „the concept of... (here and now) - II” (Wiedeń) 20.00 Needcompany „This door is too small (for a bear)” (Bruksela) 22.00 Teatr Biuro Podróży „Planeta Lem” (Poznań) 21.00 Kawiarnia Festiwalowa – DSW AfterParty – DJ Robal, DJ Koston

wydarzenia towarzyszące:  
Warsztaty teatralno-ruchowe – prowadzi ST Chorea  
Warsztaty taneczne – prowadzi Dawid Lorenz  
- informacje i zapisy tel. 85 742 15 15

organizatorzy: BOK Białostocki Ośrodek Kultury, wiceburmistrz Białystok, Honorowy Patronat Prezydenta Miasta Białegostoku, przyjaciele, Stowarzyszenie Teatralne Dom na Młynowej Teatr TrzyRzeczce, GALERIA, Towarzystwo Inicjatyw Twórczych, HOTEL POB HERBEX